ROK II — NR 6
CZERWIEC 1934
WILNO-POZNAŃ



MIESIĘCZNIK
MŁODYCH
KATOLIKÓW

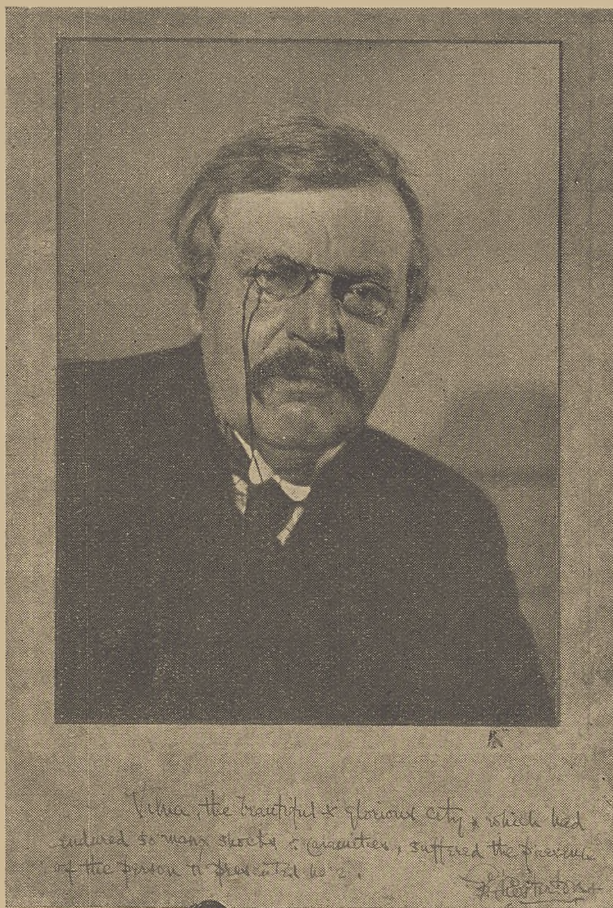
GILBERT KEITH CHESTERTON

Milczenie Parlamentów

Nikt w Anglji nie wie, jak atakować parlament, ani też jak go bronić, i po raz pierwszy w historji możemy mieć interesujące doświadczenie naukowe, zastanawiając się, czy jakaś instytucja może się rozpaść całkowicie wyłącznie dzięki własnej słabości. Wystarczająco typową cechą słabości większej części przeciwników parlamentaryzmu jest to, że go zazwyczaj okrzykują jako „kram gadulstwa". W rzeczywistości składa się on z czegoś, co nie jest tak uczciwe jak sklep, ani tak zajmujące, jak rozmowa. Jego polityka bywała najczęściej całkowicie praktyczną polityką, tak praktyczną, jak prywatna depesza do maklera. Istnieje jednakże pewna strona tej prawdy, o której w zdumiewający sposób zapominana się we współczesnych sporach; mam na myśli to, że współczesny rząd jest może najbardziej niecierpliwiąco milczący z pośród wszystkich naszych instytucyj. Dużo się mówi o rządzie i to specjalnie przeciw rządowi. Sklepikarze z innych sklepów mogą słusznie oburzać się, że się ich zamienia w kramy gadulstwa; robotnicy w przemysłowych sklepach i subjekci w magazynach i sklepikarze (jeżeli tacy jeszcze istnieją), zachowujący tysiące urzędowych przepisów, które w praktyce uniemożliwiają im prowadzenie własnych sklepów, nawet komiwojażerzy mogą uronić swoją jaśniejącą i straszliwą wspaniałości i swój natchniony, hieratyczny głos w godzinach nieurzędowych i rozprężyć się naturalnemi gestami w cieniu własnych domów i w głuszy nocnej wypłakać się ludzkim głosem. Lecz nikt nie wycisnął z nowoczesnego polityka, nawet nakłuwając go szpilką, nic oprócz urzędowego milczenia, lub tych urzędowych odgłosów, które są uważane za odpowiedniki milczenia.

Istnieje dzisiaj naród, któremu przypadło w udziale zilustrować, lepiej nawet niż Anglji, że Anglicy nie mogą pojąć tego prostego faktu; mam na myśli fakt, że jest naród, zmuszony do gadania głównie dlatego, że parlament wogóle nie chce rozmawiać. Od dłuższego czasu w prasie nie było nic zabawniejszego nad artykuły o francuskich awanturach; można było je czytać w angielskich gazetach, zwłaszcza specjalnie w tych, możemy podkreślić, które uważają się za liberalne i międzynarodowe, oświecone gazety. Już zebrałem niezgorszą kolekcję dziennikarskich klejnotów tego rodzaju. Chyba jednak ozdobą mego zbioru jest artykuł przeciw francuskiemu popularnemu protestowi, zatytułowany „Nadużycie siły", w piśmie, które rości pretensje z całem możliwem nabożeństwem do tego, by reprezentować demokratyczne sympatje. Jeden z ustępów zaczyna się beztroskiem zdaniem: „Logika odgrywa małą rolę w bieżących wypadkach paryskich". Badacz mógłby porównać to z szerokiem i prawie powszechnem zastosowaniem, które ma logika w bieżących zdarzeniach Londynu. I tak w Paryżu znaczna ilość ludności miała wspaniały dowód, nawet prawny i finansowy, że w znacznej mierze jest ona rządzona przez bandę oszustów. Więc ogłasza ta ludność ten raczej praktyczny fakt. Natomiast rząd, będąc rządem nowoczesnym, nie ma nic do powiedzenia i ogłasza o tem. Ludność wytyka to raz jeszcze (ach ci zawsze podnieceni i uczuciowi Gallowie!) cokolwiek donośniejszym głosem. Rząd w nieco nowej formie słownej znów nic nie mówi, politycy zaś wyłonią z pomiędzy siebie komitet, ażeby podnieść siebie do chwały. Wówczas ludność udała się masą na miejsce, gdzie przebywają politycy, zlekka tylko ukrywając fakt, że ma ukrytą broń palną przy sobie. Natenczas politycy przywołali wojsko i policję, która posiadała jeszcze więcej broni palnej i wtedy strony obie natarły na siebie, jak czynią ludzie, kiedy obie partje chcą wygrać. Wszystko to jest przecież okropnie nielogiczne!

W Londynie zaś, gdzie ludzie znają się na logice, dzieje się tak. Jest naogół przyjęte niewiedzieć o tem, że niektórzy bezrobotni, ludzie najbiedniejsi, maszerowali w szeregu przez pół Anglji w nadziei, że ktokolwiek, czyje oko przypadkiem na nich spoczęło, może się przekona, że naprawdę istnieją bezrobotni mężczyźni i kobiety.



G. K. CHESTERTON
ZE ZBIORÓW Z. ZW. LITERATÓW W WILNIE

W pierwszej chwili wydaje się, że to jest prawdziwie poważny, naoczny dowód na rzecz teorji, że bezrobocie istnieje. Lecz jak mało ci naiwni ludzie liczą się ze ścisłym, logicznym umysłem rządzących polityków! Jak mało oni rozumieją, że taka procesja choćby się ciągnęła z Leeds do Londynu, rozporządza przecież małą ilością logicznych słów. Jeden z naszych wielkich polityków, labourzysta, powstał tylko ze swego miejsca i powiedział łagodnie: „Zwróciliśmy baczną uwagę na problem bezrobocia" i to było wszystko. A wtedy wszystko, co ludzie widzieli, albo przypuszczali, że widzieli, wszyscy ci ludzie, którzy maszerowali, albo o marszu marzyli, cała ta armja somnambulistów rozpływa się zapomniana, jak niknie senne marzenie o świcie. Takie to są pożytki z posiadania surowych zasad logiki w rządzeniu sprawami publicznemi. Metody tej nie zastosowano w stosunku do miljona Paryżan, uzbrojonych w rewolwery, bo jak autor słusznie powiada, logika ma niewielkie zastosowanie w bieżących wypadkach w Paryżu.

Było jeszcze wiele, wiele zachwycających rzeczy w tym artykule. Ja mam miejsce tylko na jedną. Oto opis przeciętnych buntowników: „Rojaliści, faszyści, nazwijcie ich wreszcie jak się wam podoba"... Naturalnie można ich nazwać jak chcąc. Ja proponuję nazwać ich buddystami, bolszewikami i baptystami. Lecz niektórzy z nich mienią się rojalistami, a żaden nie nazywa siebie faszystą; a także żaden z nich niema nic wspólnego z takiem wielkiem uogólnieniem: „Lecz istotnie, zwolennicy przemocy i skoszarowania, miłośnicy wielkiej pałki i nienawidzący uczciwych argumentów... wykorzystali krytyczną sytuację swojego państwa, jako próbę wyciągnięcia namacalnych korzyści dla siebie samych". Jest więc jednak pewien rodzaj głupoty, który trudno jest omawiać ironicznie. Człowiek może nie zgadzać z polityczną filozofją takiego Maurras'a; i ja naturalnie absolutnie z nim się nie zgadzam w niektórych punktach, które zdaje mi się pociągają za sobą zbyt wielkie i pogańskie wyolbrzymienie znaczenia Państwa. Ale Maurras przez całe swe życie argumentował jasno, logicznie i zwycięsko. I po jego stronie nic nie było, oprócz jego własnego i niezawisłego argumentu; a po drugiej stronie, jeżeli chodziło o parlamentaryzm, nie było, nic innego oprócz milczenia i wielkiej pałki. Dzisiejsi politycy nienawidzą uczciwych argumentów; dzisiejsi politycy kochają wielką pałkę.

(G. K.'s Weekly 1934, II Nr. 469).

Chesterton w r. 1927 zwiedzajac Polskę był między innemi i w Wilnie. Fotografja, którą reprodukujemy na pierwszej stronie jest dedykowana Wilnu.

Pomoc dajcie nam rodacy...

Gromkiem echem zadźwięczały, budząc uśpione, jakby bezwładne Wilno, wypadki dnia pierwszego maja. Pod laskami garstki bohaterów pękły wraże szyby ulicy Wileńskiej, Gdańskiej i Portowej, przypominając światu, że jeszcze żyjemy, żeśmy się nie dali, a dźwięk ten stał się dla nas, omdlewających pod niesionem brzemieniem, dzwonem, prorokującym niedaleką świetlaną przyszłość.

Wilno niestety budzi się z długiego uśpienia prawie ostatnie. Po tylu innych miastach.

„Po Warszawie i Łodzi idzie Wilno, stary gród wschodni. Masy żydowstwa, rozzuchwalone dopiero teraz doszły do przekonania, że Wilno jest polskiem nie żydowskiem miastem".

Nasz Przegląd znów alarmuje telefonicznie: „Od kilku dni osobnicy z „błyskawicą" na koszulach napadają w ogrodzie Bernardyńskim na żydów, wznosząc przytem okrzyki: „bij żydów, ratuj Polskę". Powtarza się to codziennie — po kilka razy. Wiele osób pobito". (Hasło Podwawelskie, Nr. 21).

A więc nareszcie i wschodni gród się budzi. Gwoli jednak podtrzymania na duchu tych słabych, którzy pomimo to nawet tkwią w bezdusznem nieróbstwie, podajemy z radością szereg wiadomości, zaczerpniętych z pism zamiejscowych.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że rozwinął się w Polsce silny ruch narodowo-socjalistyczny, który ma coraz więcej zwolenników i coraz silniej walczy o najświętsze ideały w życiu jednostki i państwa. Niewszyscy Rodacy wiedzą, zwłaszcza tutaj, kto stoi na czele tego ruchu i jakie są jego zasady, o co tu właściwie chodzi. Te konieczne wiadomości znajdujemy m. in. w tygodniku „Błyskawica" Nr. 19.

„Wszystko to, co dziś tak jasnem i oczywistem się wydaje, ale co jeszcze parę lat, a nawet tylko kilka miesięcy temu, napewno nazwalibyśmy nonsensem lub mrzonką, to wszystko pojął i zrozumiał i we Wielki Czyn wprowadził, Pierwszy Faszysta Polski, ruchu tego gorliwy krzewiciel, a obecny jego ukochany Wódz—Rodak Józef Grałła".

„... Dziś, gdy faszyzm ogarniać zaczyna całą Polskę, kiedy znak nasz „Błyskawica", zdobi coraz większą ilość piersi, dziś już każdy z nas dokładnie wiedzieć powinien i musi, czem był i czem jest dla nas nasz Wódz, rodak Józef Grałła, twórca i założyciel polskiego Faszyzmu, ten, który oddał Wielkiej Sprawie każdą myśl swoją, każdą chwilę życia i dosłownie każdy swój grosz. I dlatego zwracamy się ku niemu z podziwem, z przywiązaniem i miłością prawdziwą, której wyraz dały wszystkie grupy, jednogłośnie Go Wodzem proklamując".

Te słowa napisał Kierownik Sekcji Oświatowej C. W. W. Rodak Feliks Grot. Celem bliższego uświadomienia wileńskich rodaków, którzy nie widzieli jeszcze Błyskawicy, podaję do wiadomości parę punktów programu:

„... 6. N. S. P. R. [1]) stwierdza, że polakiem, niezależnie od posiadanego prawa obywatelstwa polskiego jedynie i wyłącznie jest rodak chrześcijanin z pochodzenia i przekonania narodowo polskiego.

7. N. S. P. R. walczy bezwzględnie z wszelkiego rodzaju ustrojami międzynarodowemi; głosi zasadę wolności religijnej o ile ta nie stoi w sprzeczności z ogólnemi zasadami moralności.

... 9. N. S. P. R. stoi na stanowisku, że kobietę rodaczkę należy zwrócić do jej pierwotnego zadania istotnego w życiu narodu, co nie wyklucza brania udziału w każdej pracy twórczej".

Z temi kobietami to słusznie. Rozpanoszyły się i najważniejszych spraw załatwiać nie chcą Küche stoi zaniedbana i brudna, jeść nie dają. Kirche pusta, a jeżeli chodzą, to tylko po to, aby obejrzeć kapelusze koleżanek i pokazać swoje. Kinder wogóle niema. Dobrze im tak. Dobrali się do nich. A do pracy!

I kobiety nie mają pretensji Idą potulnie i solidaryzują się, jak się dowiadujemy z przemówienia rodaczki Wandy Rikiewiczowej, wygłoszonego we Lwowie

„.. Kobiety polskie dążcie do jednoczenia się w Grupie Kobiecej N S. P. R. Porzućcie też swoje skromne cegiełki, z których wybudujemy w krótkim czasie potężne państwo i rząd, lecz nie broniący swoich pupilków, a oddany tylko pracy dobra całego Narodu".

Z tegoż przemówienia dowiadujemy się bliższych szczegółów ideologicznych:

„Żydów nie uznaje się jako naród, bowiem nie mają ojczyzny, ani też języka narodowego Obcy są nam duszą jak i kulturą. Trudnią się jedynie pośrednictwem

[1]) Znaczy „Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

handlowem. a więc wyzyskiem, a w wysokim stopniu wszelkiemi zbrodniami, z czego gros przypada na zbrodnie przeciwko Państwu i jego sile zbrojnej".

„Narodowy Socjalizm wypowiada bezwzględną walkę socjalistom, komunistom, endekom i wogóle wszystkim klikom partyjnym, prowadzącym stale kłótnie i waśnie, a niedbającym zupełnie o Naród i Państwo, czem osłabiają nasze stanowisko mocarstwowe, a dbają jedynie o swoje własne interesy i synekury".

Oprócz tego dowiadujemy się ciekawych szczegółów o inspekcji Wodza grup pogranicznych na Śląsku w dniu 2 maja. Wiśniowe koszule pasażerów samochodu i proporczyk z błyskawicą, łopoczący na przodzie wozu, wzbudzały zrozumiałe zainteresowanie We wszystkich wsiach auto Wodza było spotykane przez tłumy ludzi. Rodacy „stoją szpalerem opodal dworca kolejowego i podniesieniem prawicy i głośnem „Naprzód" salutują przelatujący lotem ptaka wóz i jego pasażerów. — Znowu sznur szosy, na której hula sobie nasz szofer". A dopiero w Nowym Bytomiu zainteresowanie nami jest ogromne. — „To i auto już N. S. P R. posiada" — pytają siebie ludziska. Proporczyk nasz dumnie powiewa na wieczornym wietrzyku i oznajmia rodakom Nowego Bytomia, że „Tak", że stać nas na więcej jeszcze aniżeli na jedno auto. Publiczność wszędzie wiwatuje i wznosi okrzyki na cześć Wodza. Pawłów jest iluminowany. Defilada wiśniowych koszul. Heil Grałła.

Ten entuzjastyczny opis, którego autorem jest rodak J. Masoń (chyba nie jest to nomen — omen), wprawia w podziw. I my o tem nic jeszcze nie wiemy? I jeszcze tak mało organizacyj zgłosiło do ruchu akces? Nie do wiary. To jest możliwe tylko w Wilnie.

Wkrótce jednak i Wilno będzie zmuszone. Dłużej nie wytrzyma. Niech tylko poczyta „Hasło Podwawelskie". Nowe rewelacje niemieckie o mordach rytualnych. Żyd Morgentau ministrem skarbu Stanów Zjednoczonych A. P Zjazd żydowskiego harcerstwa w Krakowie.

„I oto byliśmy świadkami maleńkiego zjazdu tych żydowskich „harcerzy" w Krakowie. Zdegenerowane grupki synów i cór izraelskich „przemaszerowały" Deptakiem z jakiejś wycieczki i następnie odjechały sobie dalej. Ale orkiestra kolejowa żegnała je hucznie. Gdy przyjeżdżają masowe wycieczki szkół polskich z całego kraju, orkiestra ich nie wita, ani nie żegna. Żydom natomiast robi się wszystko, tylko nie... Polakom".

Tamże czytamy nareszcie wyjaśnienie nieprzyzwoicie rozdmuchanej sprawy zajść w kościele katedralnym w Łodzi:

„W sprawie zajść w dniu 3-go Maja w kościele katedralnym w Łodzi Kurja Djecezjalna prostuje kłamliwe komunikaty prasy (przeważnie żydowskiej i jej podobnej), która wyolbrzymiła je do potwornych rozmiarów".

Niestety w tej sprawie nic więcej „Hasło" nie podaje. Ale już wyobrażam sobie, jak to było. Patrjoci trochę pokrzyczeli tylko w czasie nabożeństwa. A prasa żydowska i jej podobna odrazu zrobiła z tego skandal. Zupełnie, jakby katolikom nie wolno było krzyczeć w czasie katolickiego nabożeństwa. Gdyby to żydzi zrobili, no to co innego Toby dopiero oberwali.

Wreszcie też dobraliśmy się do śląskiej „Wspólnoty Interesów". Wiemy skądinąd, co tam się dzieje. Że były tam jakieś nieprzyjemności, jakiś nadzór sądowy, jakieś kapitalistyczne szwindle. Oto do czego nawet doszło:

„... godzi się zapytać dyrekcję „Spólnoty interesów", czemu dopuściła do zmonopolizowania przez żydów tej dostawy (chodzi o dostawę piwa i wód mineralnych do przedsiębiorstw Wspólnoty Int. Przyp. aut.) i dlaczego pozbyła się dostawcy aryjczyka, chrześcijanina i Polaka? Czy „Spólnota Interesów", w zarządzie której zasiadają przecież znani antysemici i nawet przywódcy narodowego socjalizmu w Katowicach, nie uważają, że podobne stanowisko wyraźnie koliduje w głoszonemi ideałami odżydzenia gospodarczego i unarodowienia życia polskiego"?

Słusznie. Tylko ta jakaś niesamowita „wpadka" z socjalistami narodowymi w zarządzie Wspólnoty Interesów. Jakieś uwspólnienie interesów narodowych robotników z międzynarodowym kapitałem, czy jak? Czy Hasło Podwawelskie tej sprawy nie wyjaśni? I żyda dopuścili do sprzedawania piwa i wód gazowych. I co na to Führer Grałła?

Ale w to zresztą się nie wtrącajmy. Róbmy swoje w Wilnie. I mamy nawet tę pewność, że nam rodacy z innych dzielnic Polski pomogą.

C. J. F.

Gilbert Keith Chesterton

(ur. 1874)

Artykuł niniejszy ma na celu raczej dać pewne wiadomości bibljograficzne, niż scharakteryzować osobę pisarza. Wykracza to bowiem poza ramy artykułu, a wykracza tak daleko, że nawet najlepsze może studjum o Chestertonie, pióra Wacława Borowego (Kraków 1930 str. 328) wydaje się zbyt lakoniczne i porusza tylko najważniejsze zagadnienia, chociaż sposób ujęcia jest tam rzeczowy, głęboki i oparty na gruntownej znajomości omawianego pisarza Do tej książki odsyłam każdego, kto chce się zapoznać bliżej i zaprzyjaźnić z Chestertonem.

Twórczość jego jest olbrzymia przedewszystkiem jeżeli chodzi o zakres jego działalności pisarskiej. W Anglji np. jest on ceniony jako poeta wysokiej klasy. Znamy go przeważnie z jego powieści i powiastek kryminalnych; czytelnicy „Paxu" mieli okazję przed rokiem pobieżnie zaznajomić się z jego systemem społecznym i jego działalnością na tem polu; artykuł jego w niniejszym numerze reprezentuje publicystykę. Ponadto jest on autorem prac, dotyczących zagadnień filozoficznych, literackich i t. d. Wacław Borowy zbierając wyniki swoich rozważań mówi: „Przy bardzo szczegółowem nawet rozważaniu dzieł Chestertona trzeba zakończyć słowami: Et caetera... wszystko jedno czy się będzie rozważało jego twórczość z punktu widzenia rozmaitości tematów, czy rodzajów literackich, czy stylu".

Najważniejszem zadaniem Chestertona było oczywiście budowanie światopoglądu. Sam o sobie opowiada, że był „poganinem w dwunastym, a zupełnym bezwyznaniowcem w szesnastym roku życia". Dziś jest katolikiem. Drogę rozwojową markują jego dzieła. Pierwszą zdobyczą była wiara w Boga, już w najwcześniejszych wierszach („Szalony rycerz" 1900) przebijająca się zupełnie wyraźnie. „Obrońca" (1901 polski przekład St. Baczyńskiego pod tytułem „Obrona niedorzeczności, pokory, romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych" Warszawa 1927) i „Heretycy" (1905) był to dalszy krok naprzód. W r. 1908 ukazała się „Ortodoksja" (księgarnia św. Wojciecha zapowiadała w swoim czasie jej wydanie polskie), która jest sformułowaniem poglądów Chestertona na kwestje religijne, już prawie że rozwinięte i pełne. Jednak dostateczne ich uzasadnienie przyniosła dopiero książka p. t. „Wieczysty człowiek" (1925) już po nawróceniu się na katolicyzm (1922) o którem opowiada w książce „Kościół katolicki i nawrócenie" (1926); obszerne urywki podawał w r. 1931—32 „Vox Universitatis".

Zagadnienia społeczne, przebijające raz po raz w jego twórczości doczekały się specjalnego rozwiązania w książce „Co jest złe w świecie" (What is Wrong with the World 1910), licznych artykułach w prowadzonych wówczas przez niego dwóch pismach: „New Witness" i „New Age".

Już wówczas powstała koncepja dystrybutywizmu, o którym por. „Pax“ 1933 Nr. 5—6. Teorja ta specjalnie została wypracowana w dwóch książkach: „Zarys zdrowej myśli“ i „Biorąc ogólnie“ („Generally speaking“ 1928). Specjalnie jest rozwijana na łamach tygodnika „G. K.'s. Weekly“. W jednym z ostatnich numerów znajdujemy takie popularne sformułowanie założeń i zadań Ligi Dystrybutywistów: „Czy możemy się na to zgodzić? Członkowie Ligi Dystrybutywistów wierzą, że (1) człowiek posiada wolną wolę i dlatego ma prawo do używania tej wolnej woli. Czy zgadzacie się? (2) Wolność jest przyrodzonem prawem człowieka. Czy jesteś wolny? Czy chcesz być wolnym? (3) Człowiek ma obowiązki względem siebie, swojej rodziny, swego bliźniego i państwa. Kto znosi obowiązki ten nakłada prawa. (4) W tym kraju państwo zagarnęło wolność jednostki. Czy jeszcze tego nie czujecie. (5) Obecna maszyna państwowa zagarnęła despotyczną władzę i dąży do ujarzmienia ludności. (6) Przy dzisiejsym industrjalnym systemie gospodarki wolność działania jest tylko nominalna i nie może pozwolić prowadzić pełne i wolne życie. Jaką wolność posiada dziś klasa pracująca, albo nawet tylko zawodowa?. (7) Własność jest gwarancją wolności. Własność prywatna jest nietylko prawem jednostki ale jej naturalnem pragnieniem. Lecz stosunkowo niewielu może posiadać tyle własności, aby ją zabezpieczyć. Jakie zabezpieczenie w życiu posiadacie? (8) Zabezpieczenie jest nietylko pożądane, ono jest konieczne. A to jest prawie niemożliwe przy obecnym systemie. Jeżeli finansowy krach wstrząśnie naszym systemem ekonomicznem, co się stanie z wami“? Bliższych szczegółów niesposób tu omawiać [1]). Wystarczy wspomnieć, że Liga posiada już cały szereg oddziałów w Anglji. Co tydzień odbywa się jej zebranie już w 10 większych miastach Anglji. Szczegółowe kwestje społeczne porusza Cherterton w książkach „Eugenika i inne nieszczęścia“ (1922) i „Zabobon rozwodu“ (1920). „Nowa Jerozolima“ (1920) obok impresyj, dotyczących Ziemi Świętej zawiera bardzo zdrowy i twórczy pogląd na kwestję żydowską. (Władysław Tarnawski w książce „Z Anglji współczesnej“ 1927, streszcza jego poglądy w tej materji. Hilaire Belloc, przyjaciel Chestertona, obszernie traktuje w tymże duchu ten przedmiot w książce „Żydzi“ „The Jews“ 1922. Podczas pobytu Chestertona w Polsce w 1927 r. „Nasz Przegląd“ żydowski umieścił cykl artykułów o naszym pisarzu, z których jeden nosił tytuł: „G. K. Chesterton—sionistą“).

[1]) Słowa te odnoszą się do stosunków angielskich.

Kwestje historyczne i polityczne, pomijając mnóstwo artykułów w najrozmaitszych pismach poruszają książki: „Barbarzyństwo Berlina“ (1914), „Listy do starego Garybaldczyka“ (1915), „Zbrodnie Anglji (1915), „Krótka historja Anglji“ (1917), „Wrażenia z Irlandji“ (1919) i t. d.

Druga strona twórczości Chestertona, to działalność literacka. Jest ona funkcją jego poglądów i potrzeb. Kiedy w pierwszych latach jego twórczości zajmowały go najwięcej kwestje filozoficzne, powstały powieści: „Napoleon z Notting Hill“ (1904, pol. przekład 1925), „Człowiek który był Czwartkiem“ (1908, polski przekład p. t. „Delegat anarchistów“ 1914), „Kula i krzyż“ (1910, pol przekład 1927). W okresie późniejszym dochodzą do tego powieści o charakterze społecznym: „Latająca gospoda“ (1914, pol. przekład 1930), „Powrót don Kiszota“ (1927, tłumaczenie polskie 1928). Wszystkie one odznaczają się niezmiernie ścisłą konstrukcją, gdzie każdy efekt, każde słowo, każda postać ma znaczenie istotne w rozwoju akcji. Szczytem twórczości Chestertona jest jego sztuka p. t. „Magja“ (1913) wystawiana w Polsce w Krakowie i w Warszawie. Cykl powiastek detektywnych ze swoim sławnym bohaterem Ojcem Brownem jest popularyzacją niektórych poglądów autora, a ponadto realizacją programu „Obrońcy“, w którym Chesterton bronił również i powieści brukowej. Dla całości obrazu należy nadmienić o monografjach artystycznych, z których niektóre, jak np. o Dickensie (1906, przekład polski 1927) i o G. B. Shaw'ie są wprost nieporównane

Ten przegląd bibljograficzny jest bardzo pobieżny i niewystarczający, może jednak być pewnym punktem oparcia dla zaznajomienia się z twórczością Chestertona. Dla nas, młodych katolików, jest ona tem żywsza i droższa, że pochodzi od człowieka, który sam dziś będąc filarem katolickiej Anglji, przeszedł przez wszystkie bolączki, niepewności i zmagania, jakie przeżywa dusza nowoczesnego człowieka, poznał wszystkie zakręty i ukryte ścieżki tej duszy i nigdy nie przestał jej współczuć. Ponadto jest człowiekiem, którego obchodzą wszystkie kwestje społeczne, poświęca im wiele uwagi i zawsze się stara zwrócić z drogi fałszywej, jeśli na nią wkroczył.

Spotkanie

Drzewa rozłożyły w górze smukłe palce, niebo wpadało przez nie srebrną kaskadą.
Śnieg przyprószył linję horyzontu, tylko sanki dzwoniły za ośnieżonym pagórkiem
Po drodze stary człowiek szedł. Kurtę miał podartą i czapę w strzępach. Padał śnieg;
Zasypywał ślady goryczy. Był schyłek dnia. Na wzgórze wyjechały sanki.

A nazajutrz ślady płóz były długie i nalane po brzegi błękitem,
śladem płóz jechał narciarz cały w żółte i czerwone kręgi.
Koło stawu skręcił w bok i w dół i wdół i radośnie i pewnie —
— narty niebu zagroziły spiętrzone; uderzone pięścią pagórka.
Narciarz leciał twarzą w rozgrzebany śnieg. Przed nim stara twarz zmarzniętego.
Oczy patrzyły w słup. Usta rozdarte przez krzyk. Zęby spróchniałe i żółte
Ktoś ty?
Przyjacielu spotkany przypadkiem, spotkany na przejeżdżce i w słońcu,
witam ciebie dniem, który wszedł jasny i mroźny,
witam cię obietnicą jadła, które mię czeka w domu,
jadła słodkiego, tłustego, w domu ciepłym i suchym.
Witam ciebie po nocy spędzonej we śnie spokojnym
mój ty kochany bliźni, przyjacielu nieznany,
w jednej leżymy mogile, obmyci kurzawą śniegu
i obaj patrzymy w słońce.

Antoni Gołubiew.

RECENZJE

„Ruń"

Jest to tygodnik dla młodzieży. Katolicki. Nie „Płomyk", „Moje pisemko", czy coś podobnego, przeznaczonego dla warstw zamożniejszych. „Ruń" chce iść do biedoty, numer kosztuje pięć groszy. Miesięcznie — dwadzieścia. Dostępny niemal dla każdego, a jakże ważną jest rzeczą, by dzieciakowi, dla którego jedyną nieraz rozrywką „kulturalną" jest gapienie się na wystawy i fotografje kinowe, wpakować co tydzień w rękę osiem stron pisemka, dla niego specjalnie pisanego, z odpowiedniemi tematami, z ilustracją, wierszem, opowiadaniem, humorem, zagadką, z tendencją umiejętnie podaną. Zapewne, dałoby się pisemku to i owo wytknąć, wyraz zbyt trudny dla ucznia szkoły powszechnej, wiadomość niedostosowana do zdolności apercepcyjnych młodych czytelników, — rzecz nad którą się wciąż trudzą wszystkie redakcje czasopism i wszyscy autorzy książek, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży. Jednak mimo pewnych usterek „Ruń" jest czynem godnym poparcia. Zwracamy uwagę na to pismo wszystkich naszych Czytelników, zwłaszcza Nauczycielstwa. Pisemko można nabyć—w każdym kiosku gazetowym. Adres Redakcji: Wilno Sierakowskiego 8 — 5, Administracji, Wilno zauł. Św. Michalski 14. Niestety Administracja nie posiada konta P. K. O. Redaktor: Wanda Achrem-Achremowiczowa. *aga.*



KOMPOZYCJA DEKORACYJNA JÓZEF BODZIŃSKI

SPRAWY AKADEMICKIE

Uwodzenie nieletnich

Z końcem roku szkolnego tradycyjnie rozpoczyna się rozmyślanie nad opłakanym losem kończących szkoły średnie maturzystów. Pomijając nawet ogólnie podkreślany fakt, że przy swojem wykształceniu nie będą oni mieli nic do roboty, bowiem jest nadprodukcja inteligencji i wkrótce dyplom uniwersytecki będzie znaczył mniej, niż dwudziestozłotowy banknot, niesłychanie ważną troską działaczy społecznych jest właściwe pokierowanie wychowaniem społeczno-ideowem przyszłych inteligentów. Chodzi poprostu o to, aby młode dusze nie zostały spaczone przez niewłaściwe towarzystwo, ale żeby zostały pokierowane odrazu w sposób pedagogicznie odpowiedni, a ideologicznie skuteczny. Wyrazem tych szlachetnych dążeń działaczy społecznych na terenie akademickim są informatorja dla nowowstępujących, specjalne „dla maturzystów", numery pism akademickich i zebrania informacyjne, w których się daje wyraz słusznym poglądom, że tylko i wyłącznie stowarzyszenie, które organizuje dane zebranie i wydaje dane pismo, może zagwarantować pełny rozwój jednostek ku chwale ojczyzny, a na pożytek społeczeństwa.

Ten tryb postępowania nastręcza cały szereg dogodności. Przedewszystkiem dużo znaczy, jeżeli któraś organizacja pierwsza zaświeci nad mętnemi horyzonrami młodych społeczników i stanie się dla nich pierwszym punktem orjentacyjnym. Pierwszeństwo to pociąga za sobą drugi dodatni skutek: z punktu zostają naświetlone wszystkie inne organizacje ideowo wychowawcze, do których się później podchodzi krytycznie. Na drugiem zebraniu informacyjnem młodzieniec jest już mądry: „Tak, tak, to wy tak mówicie, ale ja wiem, o co wam chodzi, już mnie nie oszukacie". Wie, o co chodzi, bo już był na innem zebraniu innej organizacji, gdzie mu już dokładnie całe życie akademickie odmalowano. Trzeci plus: nierzadko zdarzają się wypadki, że w młodzieńcu pod wpływem pierwszego zasłyszanego poglądu mądrzejszego, o co nie trudno, od jego własnego poglądu, wzbiera entuzjazm i wstępuje do organizacji. To najbardziej konkretny „dochód", jaki otrzymują stowarzyszenia ideowo wychowawcze z pomaturalnej akcji agitacyjnej.

Przyjęte jest ogólnie, że z takiego narybku ludzie się cieszą. Uważają za dobre, że młodzież zyskuje odrazu pewne ramki myślowe, których nie spreparowała sama, że ma odrazu kierunek, którego nie potrzebuje sama szukać, że bez specjajnych kłótni zgadza się na zasadnicze tezy organizacyjne. Uważają również za pożyteczne, że organizacja ma większą ilość rąk do głosowania. Bardzo ładne hasło „ramię do ramienia" znajduje właśnie przy głosowaniu przez podniesienie rąk bardzo ładne zastosowanie. Jednak nawet takie sprowadzenie wartości członków stowarzyszenia do wyciągniętej ręki nie naprowadza nikogo na myśl, że ten „dochód" organizacyjny jest wyrażony w dość niskiej walucie. Krótko mówiąc, element, napływający do stowarzyszeń ideowo wychowawczych z pierwszego roku pobytu na uniwersytecie, jest elementem przeważnie mało samodzielnym i mało wartościowym. I właśnie wciągnięcie go przez agitację do takiego czy innego prądu skutecznie zapobiega wyrobieniu jakiejkolwiek samodzielności myślenia. Rok obserwacji życia akademickiego i działalności jego stowarzyszeń pozwoliłby wyrobić przynajmniej trochę niezależny sąd o tych przedmiotach. Tylko, że na tym niezależnym sądzie mało komu zależy, a najmniej właśnie organizacjom.

Ostatni „Tydzień Akademicki" — kolumna Myśli Mocarstwowej przy Słowie wileńskiem — jest w dziewięciu dziesiątych poświęcony młodemu pokoleniu (Słowo, Nr. 155 z dn. 11 czerwca 1934 r.). Artykuł wstępny p. t. „Maturzyści" w ten sposób ostrzega „naszych milusińskich" przed niebezpieczeństwami życia akademickiego:

„... Różni ludzie, którzy są narzędziami partyjnemi różnych odłamów starszego społeczeństwa rzucą się na was z demagogją efektownych haseł, chcąc Wasze dążenie do wielkich ideałów zużytkować dla potrzeb własnej partji. Będą Was s z a n t a ż o w a ć częstokroć frazesem o antysemityzmie, o nędzy ludzkiej, o rzeczach, które ślina przynosi na język wyczuwającym nastrój sali agitatorom. Będą się starali w Was obudzić antagonizm narodowościowy i klasowy, zgangrenować Wasz uczciwy światopogląd i przeznaczyć na bojówkę partyjną, służącą zawiedzionym ambicjom albo prywatom. Będą chcieli zaszczepić w Was psychologję, posiadaną przez nich, psychologję człowieka niewoli, a nie człowieka, który świadomy wolności walczy o potężny rozwój niepodległego państwa" [1]).

Następuje omówienie Młodzieży Wszechpolskiej z podtytulikiem „Świętokupstwo partyjne i demagogja antysemicka", omówienie Legjonu Młodych z podtytulikiem „Państwowy pokrowiec, kolektywne zapędy i żandarmerja" i trzecia część artykułu z podtytulikiem „Ruch mocarstwowy".

„Nie będziemy zastanawiać się nad zdecydowanymi marxistami i innymi. Napotkaliśmy tyle organizacyj o tylu hasłach, — nie na potkaliśmy jednej a mianowicie organizacji, która nie ulega ż a d n y m wpływom, ż a d n y m doktrynom obcym duchowi Polski. Wszystko, cośmy widzieli, jest albo zręcznym manewrem partyjnym kończących się starszych panów, albo utopijną teorją, albo snobizmem, jak to jest z wielu komunistami.

Jednak jest ugrupowanie, do którego należy wejść, gdyż stając na gruncie rzeczywistości polskiej, o n o j e d n o głosi cel, jaki musimy osiągnąć, gdyż mamy walkę o niepodległość poza sobą.

Jeżeli endekom wciąż zdaje się, że są w niewoli, to potrzebna jest organizacja, która ma pełne czucie wolności obywatelskiej. Taką organizacją jest „Myśl Mocarstwowa" [1]).

Artykuł kończy się stwierdzeniem, że każdy młody, prawdziwy Polak i katolik musi prędzej czy później znaleźć się w szeregach mocarstwowych

Numer zawiera ponadto wyciąg z deklaracji ideowej „Myśli Mocarstwowej", oraz feljeton p. t. „Przyszli akademicy". Zakończenie feljetonu brzmi następująco:

„Młodzież szkolną, która szuka wypowiedzenia się przed maturą, różne organizacje zapraszają na „pogawędki": endecja, „Legjon", nawet Paksiści urządzali herbatki dyskusyjne, z kanapkami (pamiętasz Ziuk?). I pamiętam, jak pierwszy raz wszedłem do lokalu Myśli Mocarstwowej... Pamiętam, co wtedy uczyniło na mnie największa wrażenie – niezatarte do dziś, gdy dowiedziałem się, że w Polsce można jednak nie być endekiem, socjalistą, komunistą lub młodym legjonistą—wtedy, kiedy się jest mocarstwowcem. Uderzyło mnie też to, że w Polsce jest tylko kilkunastu mocarstwowców, którzy mają powyżej 30-u lat".

To przedostatnie zdanie można nawet przerobić. Proponowałbym tekst odpowiedni dla każdego stowarzyszenia: 1) ..„w Polsce można jednak nie być endekiem, socjalistą, komunistą, lub mocarstwowcem —wtedy, kiedy się jest młodym legjonistą". 2) ..„można jednak nie być endekiem, socjalistą, młodym legjonistą, lub mocarstwowcem — wtedy, kiedy się jest komunistą", 3) ...„nie być endekiem, komunistą, młodym legjonistą, lub mocarstwowcem — wtedy, kiedy się jest socjalistą", wreszcie

[1]) Podkreślenia oryginału.

4) ...można „nie być socjalistą, komunistą, młodym legjonistą, lub mocarstwowcem—wtedy, kiedy się jest endekiem“. Autor znakomicie ułatwił pracę konkurencyjnym stowarzyszeniom: wystarczy im poprostu przepisać jego zdanie z odpowiednią zmianą i mają wcale ładny i efektowny argument.

Osobiście jednak jestem zdania, żeby nawet Paksiści nie naciągali maturzystów na herbatki. Wydatek duży, przyjdą z Ziukiem, najedzą się, a potem będą w „Tygodniu Akademickim“ wyśmiewać się i namawiać do Myśli Mocarstwowej. A wam Paksiści, co? Wstyd. Wstyd i brak młodzieży do pracy.

Chyba, żeby na herbatce jedzenie było wyjątkowo dobre. Ale w dzisiejszych czasach kto się na to zdobędzie.

C. J. F.

Henri Bremond

„Naród racjonalistów“, jak niedawno de Lacretelle nazwał Francuzów, posiada w historji swojej literatury rozdział, przez który nie mógłby przebrnąć żaden racjonalista, epokę, którą pojąć i oświetlić mógłby tylko mistyk; a co najciekawsze, jest to okres dla literatury francuskiej najważniejszy—wiek XVII-ty.

Wszyscy oficjalni i nieoficjalni krytycy francuscy, zgadzając się na doniosłość wieku XVII-go dla ich literatury, stwierdzają jeszcze jedno: osią XVII w. jest życie religijne. Niestety, poprzestają tylko na stwierdzeniu tego zjawiska; nie chcą, nie umieją raczej wyciągnąć z niego odpowiednich konsekwencyj, w badaniach swoich nad literaturą w. XVII-go nie potrafią uwzględnić tego dominującego motywu religijnego; życie religijne pozostaje w ich dziełach tylko mętnem, dalekiem tłem epoki. Bo Francuzi byli naprawdę „narodem racjonalistów“. Nawet wielki Sainte-Beuve, który z urzędu prymasa krytyki francuskiej pokusił się o odtworzenie historji wieku XVII-go, pomija, bo niezdolny jest pojąć istotnej treści życia i twórczości samotników z Port-Royal; doskonale tłumaczy język, którym porozumiewali się oni z ludźmi, ale nie rozumie języka, pośredniczącego między Port-Royal a Bogiem. Przechodzi obojętnie obok problemów religijnych, aktualnych dla bohaterów swego dzieła, jak np. problem łaski. Ale trzeba pamiętać, że w życiu i filozofji wieku XIX-go są to problemy już wyczerpane, a Sainte-Beuve jest dzieckiem swego wieku, nic więc dziwnego, że problemy te dla niego nie istnieją także. To, co było problemem życia dla Port-Royal, dla jego historyka jest tylko kwestją krytyki i erudycji.

Nie dla każdego jednak historyka.

Ks. Henryk Bremond dowiódł, że dziedzina życia religijnego w okresie największego rozkwitu literatury francuskiej nie jest dla późniejszych pokoleń niedostępna. W monumentalnem swem dziele p. t.: „Histoire littéraire du sentiment religieux en France“ odkrywa dla literatury francuskiej nową, a olbrzymią prowincję poezji modlitewnej, czyniąc z niej naczelne zagadnienie literackie wieku XVII-go.

Problemy literackie, naświetlane i omawiane w dziełach Sainte-Beuve'a, Brunetiére'e, Crouslé'a, ustępują w perspektywie Bremond'a problemom czysto religijnym, mistycznym, a przedewszystkiem problemowi „czystej miłości“.

Jak wytłumaczyć ten wielki, a tak cenny dla krytyki francuskiej punkt widzenia? Pierwszorzędne znaczenie ma tu fakt, że kapłani-poeci wieku XVII-go, piewcy „czystej miłości“, znaleźli badacza w człowieku, który jak i oni był kapłanem, chrześcijańskim humanistą — mistykiem. Sądzę jednakże, że nietylko indywidualne warunki ks. Bremond'a pozwoliły mu wczuć się w atmosferę duchową badanej epoki.

Jerzy Kowzan.

(D. c. n.)

RUCH MUZYCZNY

Bronisław Hubermann

Otwierając w przedostatnim numerze „Paxu“ kolumnę „Ruch muzyczny“, twierdziłem, że nie sztuka jest pisać o artystach tej miary co Strawiński czy Hubermann. Stał się cud: Hubermann przyjechał. I trzeba właśnie o nim pisać, bo takie chwile są dla Wilna świętem. Spróbuję wytłumaczyć dlaczego:

Różne są formy kochania muzyki. Jeden mówi: „smutne, wesołe, nudne“, a inny już wie dlaczego wesołe, i jakim sposobem się to dzieje, że smutne. Ten poluje na programy, ten na znane nazwiska: ale najpiękniejszą z tych form jest umiejętne słuchanie doskonałego koncertu

Publiczność ma rację, że „leci“ na nazwiska takie jak Hubermann. Bo nazwisko to daje nam gwarancję, że „coś się stanie“. Pociągnięciem smyczka przykuwa on słuchaczy do Bacha, Beethovena czy Szymanowskiego, i trzyma na wodzy nasze uszy, mózgi i wzruszenia.

Takie zjawisko jest wielką szkołą dla każdego, kto ma jakikolwiek kontakt z muzyką, czy wogóle ze sztuką. Musimy szukać kontaktu z człowiekiem i ze sobą samym. Bo żeby znaleźć odpowiedź na pytanie „jak on to robi?“, musimy poruszyć dziedziny pracy, myśli, wzruszenia i życia ludzkiego. A że takie chwile są bardzo rzadkie w naszem mieście, więc poświęcam im nieco więcej miejsca, niżby tego pozornie wymagała tylko „recenzja“ z koncertu.

Odłóżmy na bok sprawę techniki. Każdy „wielki wirtuoz“ ma ją poza sobą, i nosi ją ze sobą, wraz z godzinami codziennej pracy. Szukajmy odpowiedzi na trudniejsze pytanie: czem fascynuje słuchacza taki Hubermann? Gdy myślę o tem, muszę zejść tam, dokąd iść nie lubię, i odnajduję zawsze to samo: że, mimo wieloletniej i welogodzinnej pracy, mimo jej codzienności, Hubermann miał w sobie tyle „zasobów“, że wytrzymał tę codzienną pracę, i nie zabił nią świeżości artystycznego wzruszenia. Ma on w sobie niekończący się nigdy zapas tego wzruszenia. Jakież ono musi być zdyscyplinowane, ujęte w karby, posłuszne palcom i woli! Jakie ono jest obliczone, wyrachowane, w każdem posłuszeństwie względem rytmu, tonu, wibrata czy dynamiki! Jak on trzyma na wodzy swe możliwości, by efektem nie zachwiać równowagi, która jest najwybitniejszą cechą każdej doskonałości! Niema tu cudów, ani przypadków. Na dnie takiej gry leży człowiek, tu niema już nawet wzruszeń, nerwów, szczęścia i nieszczęść człowieka. Wszystko jest odsunięte na bok siłą, którą nazywamy, dla uproszczenia, talentem czy genjuszem. — Nie wielu jest tych, co nam na takie refleksje mogą pozwolić Niema w tem nic smutnego. Bo takie chwile powinny być dla każdego nauką codziennego posłuszeństwa i opanowania, a więc i nauką życia. A dla tych co kochają muzykę są to jedyne punkty styczne z dźwiękiem takim, jakim on ma być.

Zygmunt Mycielski.

Następny numer ukaże się po przerwie letniej we wrześniu

PRENUMERATA

bez przesyłki	*z przesyłką*	*wspierająca*	*w Ameryce*
półrocznie zł. 1.—	półrocznie zł. 1.30	półrocznie zł. 12.—	półrocznie dol. 0.50
rocznie „ zł. 1.90	rocznie „ zł. 2.40	rocznie „ zł. 24.—	rocznie „ dol. 0.90

Cena pojedyńczego numeru 20 groszy.

Prenumerata zagranicą: półrocznie 1 zł. 90 gr., rocznie 3 zł. 70 gr.

OGŁOSZENIA

Okładka: cała strona — 250 zł. 1/2 strony — 140 zł. 1/4 strony — 75 zł. 1/8 strony — 40 zł.

Wewnątrz: cała strona — 150 zł. 1/2 strony — 75 zł. 1/4 strony — 38 zł. 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9—9. Konto P.K.O.144.229

Redakcja i Administracja czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 7 do 8 wieczorem.

REDAKTOR NACZELNY WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ

Wydawca i Administrator Wacław Tarasiewicz Redaktor odpowiedzialny Witold Rudziński

Drukarnia JANA BAJEWSKIEGO. Wilno, ul. Tatarska 13.